OPŁATA POC... OGÓLNEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 8 SIERPNIA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 218

Łódź 8-VIII-27 A

Wielki pożar na Chojnach.
Straty wynoszą kilkanaście tysięcy zł.

Straż ogniowa wstrzymana na rozjeździe kolejowym przez manewrujący pociąg.

Łódź, 8 sierpnia

W dniu dzisiejszym o godzinie dziewiątej rano zawiadomiono łódzką straż ogniową o groźnym pożarze, który wybuchł w cegielni i zabudowaniach dworskich Fiszera na Chojnach.

Czwarty oddział straży, który natychmiast wyruszył na miejsce pożaru, **wstrzymany został na rozjeździe kolejowym przez manewrujący pociąg.**

Dopiero po dziesięciu minutach dzięki interwencji policji, pozwolono straży przejechać przez tor kolejowy.

Tymczasem pożar w drewnianych zabudowaniach rozszerzał się z gwałtowną szybkością. Brak wody utrudniał mieszkańcom akcję ratunkową. Przybyła straż wezwała do pomocy 6-smy oddział.

Okazało się, iż pożar wybuchł w budynku mieszkalnym dla robotników folwarcznych, który momentalnie stanął w płomieniach.

Straży ogniowej nie udało się już uratować budynku, który spłonął doszczętnie.

Dzięki energicznej akcji ratunkowej pobliska cegielnia i inne zabudowania nie zostały objęte ogniem.

Pożar ugaszono około godziny jedenastej.

Straty wynoszą kilkanaście tysięcy złotych. Przyczyny pożaru dotychczas nie ustalono.

Tresowane psy na usługach bolszewików.
Patrol K. O. P. zastrzelił czworonożnego wywiadowcę.

Stołpce, 8 sierpnia

Bolszewicka straż graniczna posługuje się dla celów wywiadowczych specjalnie wytresowanymi psami.

W rejonie Sewerzynowo w pow. stołpeckim sowiecka straż graniczna, chcąc odkryć miejsce pobytu naszego patrolu, wypuściła na teren graniczny dwa psy. Patrol KOP'u, który spostrzegł ten manewr, powitał z ukrycia psy strzałami.

Jeden z psów został zabity, a drugi ranny uciekł do bolszewików. W odpowiedzi na to bolszewicy otwarli ogień na nasz patrol, nie wyrządzając mu jednak żadnej krzywdy.

6-piętrowy gmach zawalił się w środku Londynu.

Londyn, 8 sierpnia.

W samym ośrodku Londynu, tuż w pobliżu Giełdy i „Mansionbouzu", zawalił się wielki sześciopiętrowy gmach na Cornhill, zajmowany przez towarzystwo ubezpieczeniowe „Commercial Union Assurance Company" i inne instytucje ubezpieczeniowe. Zawalenie się nastąpiło o północy z soboty na niedzielę. Gruzy zawaliły doły pod fundamenty dla mającego się budować gmachu Bankowego. Cudownym sposobem nikt nie zginął ani nie poniósł uszkodzenia, bo mieszkań prywatnych w gmachu nie było. Fundamenty gmachu giełdy zostały poważnie wstrząśnięte.

Wykrycie kontrabandy pończoch jedwabnych.
Skarb państwa poszkodowany na 100.000 zł.
Usiłowane przekupstwo funkcjonariuszy państwowych.

Chrzanów, 8 sierpnia.

Owocem paromiesięcznego śledztwa wywiadowców z lwowskiej dyrekcji ceł, jest wielki sukces, uwieńczony przyłapaniem całego **transportu jedwabnych pończoch, który drogą nielegalną** przedostawał się z Niemiec do nas.

Wczoraj po południu wkroczono do mieszkania i sklepu kupca Grossa i Engelsteina w Chrzanowie, gdzie po żmudnych poszukiwaniach odkryto tajny magazyn wyżej wspomnianej kontrabandy niemieckiej, zawierający **114 pudełek pończoch jedwabnych**, łącznej wartości **18 tys. zł.** Magazyn opieczętowano, a w ręce policji wpadła **kompromitująca korespondencja**, która odsłania tajniki szmuglu przez zieloną granicę.

Starszemu przodownikowi I. Fabian oraz prowadzącemu śledztwo wywiadowcy G., żona właściciela ofiarowała łapówkę w kwocie 200 zł., podnosząc następnie sumę do tysiąca złotych za zwrot kompromitującej korespondencji.

Na podstawie niniejszych faktur, dyrekcja ceł zdołała ustalić dokładnie kwotę, na jaką został poszkodowany skarb państwa przez cały czasokres szmuglowania towarów przez granicę na Śląsku. Tak, jak pobieżnie można obliczyć skarb państwa poszkodowany jest na **100 tys. zł.** Wobec powyższego, inkryminowanym kupcom grozi kara **pięciokrotnej stawki**, tytułem grzywny za nieuiszczone świadczenia na rzecz skarbu państwa.

Nagły zgon eksmitowanej.
Wypędzona z suteryny, w której przemieszkała pół życia, zmarła w łóżku pod gołem niebem.

Z Warszawy donoszą:

W dwupiętrowym domu przy ulicy Skaryszewskiej nr. 15, w małym pokoiku w suterynach mieszkała handlarka uliczna, Teofila Wnukówna.

Liczyła 50 lat, w mieszkaniu w suterynie **spędziła bezmała połowę życia**, bo 20 lat.

Ostatnio popsuły się interesy Wnukówny, handel szedł źle, na komorne coraz częściej nie starczało pieniędzy. Nie zapłaciła komornego przez jeden miesiąc, potem przez drugi, z każdym następnym było coraz gorzej. Dług urósł wkońcu do należności za cały rok, nadziei na zapłacenie nie było.

Potem przyszła zwykła kolej rzeczy: Sąd, eksmisja...

Handlarka wraz z kilku swemi nędznemi meblami znalazła się na podwórzu.

„Mieszkała" tak pod gołem niebem od czwartku. Za „sypialnię" służyło jej łóżko, jadała u znajomych, resztę dnia spędzała gdzie się dało.

Wczoraj pod wieczór bezdomna handlarka położyła się wcześniej, koło 7-ej.

Nie minęła godzina, gdy z kąta podwórza, „zamieszkałego" przez eksmitowaną, dały się słyszeć jęki.

— Coś się stało Wnukównie — zawołał ktoś z mieszkańców.

Pośpieszono z pomocą. Wnukówna leżała bez ruchu, blada, zesztywniała.

Nieszczęśliwa zmarła nagłą śmiercią. Zwłoki zostawiono na podwórzu do przybycia władz.

Dwie katastrofy samochodowe pod Bydgoszczą.

Bydgoszcz, 8 sierpnia

Wydarzyła się na szosie pod Kuraniem katastrofa samochodowa, spowodowana zepsuciem hamulca. Samochód w pełnej szybkości wywrócił się do góry, grzebiąc pod sobą szofera i pasażerkę, żonę rotmistrza, p. Zabinową, która odniosła ciężkie obrażenia.

Pod Cocierzą uległ katastrofie samochód, wiozący uczestników wycieczki krajoznawczej. Nauczyciel Kaja z Bydgoszczy odniósł śmiertelne rany i w stanie beznadziejnym został przewieziony do szpitala.

Goście amerykańscy w Łodzi.
Jedna wycieczka już wyjechała, druga zwiedza kanalizację.

Łódź, 8 sierpnia.

Dziś o godzinie 6.50 zrana przybyła na stację Łódź-Kaliską wycieczka przedstawicieli złączonych komitetów im. J. Piłsudskiego.

Po powitaniu uczestników wycieczki przez przedstawicieli magistratu i władz wojskowych goście udali się na śniadanie poczem tramwajem pojechali na ulicę Rokicińską gdzie zwiedzili zakłady fabryczne Widzewskiej Manufaktury.

Wyjazd nastąpił o godzinie 10.50 z dworca fabrycznego.

Niezależnie od tego o godzinie 10.30 komitet przyjęcia łącznie z organizacjami przysposobienia wojskowego, honorową kompanią żołnierzy i przedstawicielami władz powitał na dworcu kaliskim wycieczkę weteranów armji polskiej w Ameryce, złożoną z 200 osób.

Goście zwiedzą w ciągu dnia dzisiejszego roboty kanalizacyjne w Lublińku i zakłady fabryczne, poznają się ze sprawnością straży ogniowej i z ogólnym wyglądem naszego miasta.

Wieczorem o godzinie 8-ej w salach „Tiwoli" goście zasiądą do obiadu, urządzonego przez komitet przyjęcia.

Samolot strzaskany.
Dwaj piloci ranni.
Katastrofa lotnicza pod Warszawą.

Z Warszawy donoszą:

Do Warszawy zdążał wczoraj w południe od strony Modlina samolot wojskowy prowadzony przez sierżanta pilota Balcera. W charakterze obserwatora leciał z sierż Balcerem por. Bucma.

Nagle w pobliżu Warszawy nad terenami folwarku podmiejskiego Łomną, samolot zaczął gwałtownie spadać.

Wskutek defektu lotnicy zmuszeni byli do natychmiastowego lądowania. Ponieważ nie było czasu na szukanie odpowiedniego terenu do splanowania, samolot wylądował na polu.

Niestety, nie obeszło się bez wypadku.

Samolot, zniżając się ku ziemi, zaczepił o jakąś nierówność terenu, wywrócił się i roztrzaskał.

Obaj lotnicy doznali kontuzji, na szczęście niezbyt dotkliwych.

Aparat systemu Potez XXVII legł w gruzach.

Na wieść o nieszczęśliwym wypadku pośpieszyło z pomocą lotnikom pogotowie wojskowe. Rannych przewieziono do okręgowego szpitala wojskowego.

17-letni młodzieniec utonął
w stawie Albrechta.

Łódź, 8 sierpnia.

Niemal codziennie kroniki pogotowia notują tragiczne wypadki podczas kąpieli w stawach zamiejskich.

Oto znów wczoraj po południu utonął w stawie Abbrechta w gminie Radogoszcz 17-letni Eugenjusz Piotrkowski, zamieszkały przy ulicy Aleksandrowskiej 67.

Piotrkowski, kąpiąc się, natrafił na głębie. Młodzieniec nie umiał pływać, to też nim zdołano mu przyjść z pomocą zanurzył się w wodzie. Po upływie kilkunastu minut wydobyto go ze stawu. Wezwane pogotowie stwierdziło zgon.

305 miljonów rubli w złocie

należy się Polsce od Rosji.

—:—

Kiedyż bolszewicy wypełnią zobowiązania traktatu ryskiego?..

Rosja sowiecka znalazła się od chwili zatargu z Anglją w ciężkiem położeniu. Zaostrzona walka wewnętrzna potęguje krytyczną sytuację i nakazuje szukanie dróg, któreby ułatwiały państwu sowieckiemu zapewnie sobie dobrych stosunków z sąsiadami. Przedewszystkiem zdaje się sowietom zależeć na poprawie stosunków z Polską.

Odwrót komisarza Cziczerina z fałszywej drogi prowokowania Polski stał się w stosunkach z nami momentem przełomowym. Obecnie rząd sowiecki pragnąłby znaleźć platformę ułatwiającą zawarcie z Polską układu gwarancyjnego.

W Polsce już oddawna myśl ta oceniana jest przychylnie. Społeczeństwo rozumie, iż układ gwarancyjny będzie utrwaleniem pokoju na naszej granicy wschodniej, a tem samem w całej Europie, to też z zainteresowaniem śledzi za wszystkiemi fazami rozmów między Warszawą i Moskwą.

W dyskusjach i rozważaniach rozlega się jednak często głos ostrzegawczy nakazujący zachowanie wobec Moskwy daleko posuniętej rezerwy.

Nic dziwnego. Dotychczasowa nasza praktyka z państwem sowieckiem stwarza dostateczne podstawy do uzasadnionej nieufności.

Niewykonane postanowienia traktatu ryskiego są i muszą być dla państwa i narodu polskiego wielkiem ostrzeżeniem.

Rząd sowiecki zobowiązał się uroczyście w traktacie ryskim, że nie będzie mieszał się do naszych spraw wewnętrznych, a mimo to bezustannie uprawia w Polsce propagandę bolszewicką, intryguje w naszym ruchu zawodowym i organizuje na naszych kresach ogniska buntu i dywersji.

Jako spadkobierca rządów carskich, zaciągnął rząd sowiecki wobec państwa polskiego poważne zobowiązania natury finnasowej.

Jak je wykonał? **Polsce należy się od Sowietów 30 miljonów rubli złotem tytułem odszkodowania, 25 milj. rubli jako należność za wywieziony z Polski tabor kolejowy. Ponadto należy nam się conajmniej 250 miljonów rubli złotem z tytułu rozrachunku między obu państwami.**

Poważna ta pozycja mieści w sobie wszelkie pretensje materjalne państwa, obywateli polskich oraz instytucji społecznych.

Ogółem nasze pretensje do Rosji ustalone traktatowo, wynoszą

305 miljonów rubli w złocie.

Należności tych dotychczas nie otrzymaliśmy, a są wśród nich i drobne uszczędności ubogich ludzi pracy i wdowi grosz instytucji samarytańskich.

Polska opinja publiczna słusznie zapytuje: Jeśli bolszewicy łamią traktat, na którym po przegranej wojnie tak bardzo im zależało, to jakie mamy gwarancje, że nie uczynią tego samego z układem gwarancyjnym?

Wszak próbują go zawrzeć znowu w sytuacji dla siebie wręcz dramatycznej.

Najprostsza droga do rozwiązania wątpliwości polskich prowadzi przez ścisłe wykonanie starych zobowiązań. Na Kremlu muszą to zrozumieć.

Wspaniała podróż okrętu transatlantyckiego.

Na wielkim statku transatlantyckim „Leviatan" wrócili z Europy do Ameryki lotnicy - zdobywcy napowietrzni Atlantyku i ich pasażerowie. Są to: (od strony lewej do prawej): Byrd, Noville, Acosta, Balchen i Chamberlin.

Ex-kronprinz niepoprawnym donżuanem.

Po ulicach Oels afiszował się z „wesołemi damami"

co oburzyło nawet oficerów-monarchistów.

Republikańskie koła niemieckie uległy silnemu zdenerwowaniu skutkiem wiadomości, że były kronprinz, który miał pewne zatargi z ludnością w Oels, zamierza opuścić to miasteczko śląskie, ażeby zainstalować się na stałe razem z „kronprinzessin" Cecylją i dziećmi w jednym ze swych zamków w Poczdamie. Fakt ten połączono z pogłoskami, które rozchodzą się od czasu do czasu a wedle których najstarszy syn cesarza nie zrezygnował jeszcze z nadziei, iż przyjdzie kiedyś chwila, w której włoży na głowę koronę króla Prus..

Republikanie niemieccy denerwują się zatem i niepokoją. Obleciał ich strach że pobyt ex-kronprinza w Poczdamie, w którym znaczny zastęp ludzi przepojony jest jeszcze głęboko wspomnieniami dawnego regime'u, może skończyć się tem, że były następca tronu zacznie **konspirować ze środowiskami monarchistycznemi** mimo oficjalnych zapewnień, jakie w r. 1923 dał ministrowi spraw zagranicznych p. Stresemannowi — zapewnień, które od tej pory kilkakrotnie odnawiał. Zdaniem ogółu o ile zamieszkanie dawnego dziedzica korony cesarskiej w Poczdamie przyszłoby do skutku, stałoby się powodem żywych **niesnasek politycznych.**

Sfery republikańskie stwierdzają, że ex-kronprinz został swojego czasu upoważniony do osiedlenia w Oels, lecz, że **nigdy nie otrzymał pozwolenia na zamieszkanie w Poczdamie.** Tak twierdzą republikanie. Przeciwnie, koła nastrojone sympatycznie dla byłych władców Niemiec, oświadczają, iż pozwolenie udzielone w 1923 roku wygnańcom z Wieringen na powrót do kraju nie określało specjalnie jakiegoś miejsca zamieszkania, że zatem zasadniczo ex-kronprinz może powrócić do Poczdamu, jeżeli tylko ma na to ochotę.

Pozostaje więc teraz kwestja, czy rząd pruski, a przedewszystkiem rząd Rzeszy, nie dadzą w dyskretny sposób do poznania synowi Wilhelma, że w interesie utrzymania pokoju w państwie byłoby pożądanem, aby raz na zawsze zaniechał myśli powrotu do Poczdamu.

Ogół nie rozumie właściwie dobrze powodów, jakie najstarszy syn ex-kaisera podaje, motywując chęć zmienienia siedziby. Niechęć ludności z Oels — jak sam były następca tronu oświadcza — pod jego adresem ograniczyła się do kilku niechętnych okrzyków, zwróconych w jego stronę przed kilku jeszcze miesiącami, gdy pewnego dnia wracając do Oels, ex-kronprinz skrzyżował się na drodze z pochodem, demonstrujących socjalistów. To są powody, o których się głośno mówi.

Inne jednak, które się zamilcza, są o wiele ważniejsze i zasadnicze. Faktem jest bowiem, iż **burżuazyjna ludność z Oels, a nawet korpus oficerski śląskich garnizonów, krzywią się na byłego kronprinza z powodu rozmaitych „spódniczkowych" historji, których tyle razy był już bohaterem.**

Burżuazyjni mieszkańcy Śląska przestrzegają surowych obyczajów i są purytańsko usposobieni, choćby tylko „na oko". Niechętnie więc patrzą na **łaskawe względy, któremi ex-kronprinz otacza aktorki kinowe i teatralne. Niedoszły władca Niemiec w towarzystwie rozmaitych „wesołych" pań, przechadza się po parku pałacowym, a nawet — o! zgrozo! — afiszuje się z niemi po ulicach Oels.** Niejednokrotnie z trudem udało się powstrzymać oficerów garnizonów śląskich od zareagowania na tego rodzaju „poniżanie się" syna kajzera.

Przed kilku dniami w Oels odbywało się święto pułkowe. Wobec tego, że uczestniczył w uroczystości ex-kronprinz, **oficerowie z Oels chcąc zademonstrować przeciwko jego „niemoralnym" obyczajom, odmówili udziału w uroczystości.**

Celem uniknięcia głośnego skandalu, władze miejscowe musiały w ostatniej chwili szukać ratunku u oficerów z Wrocławia, którzy przybyli łaskawie dla pokrycia nieobecności swych kolegów z Oels.

Te i oto i tym podobne fakty wpłynęły prawdopodobnie na ex-kronprinza i jego zamiar przeniesienia się z Oels do Poczdamu.

Kryzys mieszkaniowy w Moskwie

zaostrzył się.

W jednym z ostatnich numerów „Wieczerniej Moskwy" znajdujemy garść ciekawych danych statystycznych, dotyczących warunków mieszkaniowych w głównem mieście unji sowieckiej. Pismo stwierdza, iż nie bacząc na stale wzmagający się ruch budowlany, warunki mieszkaniowe Moskwy w ciągu ostatnich trzech lat uległy dalszemu pogorszeniu. W cyfrach pogorszenie to przedstawia się w sposób następujący:

Norma sanitarno-mieszkaniowa w Moskwie wynosiła w roku 1923 przeciętnie 6,8 metrów kwadratowych na osobę, w roku 1924 — 5.7 metrów kw., w roku 1925 — 5.3 metrów kwadratowych w roku 1926 — 5.2 metrów kw. W tym samym czasie wydano na budowę nowych domów mieszkalnych: w r. 1925 około 55 milj. rubli, w r. 1926 — 70 milj. rubli, w roku 1927 — około 100,000,000 rubli.

Przyczyną szczególnego tego zjawiska jest niezwykle szybki wzrost ludności Moskwy. Podczas bowiem gdy w roku 1920 ilość mieszkańców Moskwy wynosiła zaledwie 1,000,000 osób, w r. 1923 liczyła Moskwa 1,400,000, a w roku 1926 już 2 milj. mieszkańców. Ludność Moskwy wzrosła w ciągu ostatnich 3 lat o 30 proc. Takiego szybkiego wzrostu ludności nie wykazywało dotychczas jeszcze ani jedno miasto europejskie.

Wzrost ludności Moskwy odbywa się oczywiście kosztem innych miast i miasteczek. Ale i naturalny wzrost ludności Moskwy jest znaczny: wynosił on w roku 1912 pół proc., a następnie, stale się zwiększając, doszedł w roku 1926 do 1,6 procent.

W chwili obecnej w moskiewskim zarządzie miejskim zarejestrowanych jest około 70,000 osób, oczekujących na przydzielenie im mieszkań. Ludzie ci mieszkają narazie w prowizorycznych barakach, a niekiedy nawet — pod gołem niebem.

Poszukuję

pokoju bez mebli

na Piotrkowskiej w centrum.

Oferty sub „№ 100" do adm. Republiki.

Nauczyciel: Wymień mi wszystkie pięć zmysłów.

Uczeń: Wzrok, słuch, smak, dotyk i..

Nauczyciel (wskazując na swój nos) No, i?...

Uczeń: I pijaństwo!...

— Ten pan tam przy pianinie jest bardzo do pani podobny, wygląda jak brat pani.

— To jest moja siostra.

Skradziono mu ubranie

gdy kąpał się w stawie zamiejskim.

Jak p. Jarosz złapał złodzieja!

Łódź, 8 sierpnia.

W południe p. Adam Jarosz kąpał się w jednym z stawów zamiejskich. P. Jarosz świetnie pływał, to też oddalił się znacznie od brzegu i pogrążył się w wodzie w najgłębszym miejscu. Gdy po chwili wynurzył się z wody, ogarnęło go przerażenie.

W międzyczasie skradziono mu ubranie.

Rozpacz jego nie miała granic.

P. Adam nie mógł bowiem wracać do domu w adamowym stroju. Na szczęście zauważył na brzegu czyjeś ubranie. Nie wiele myśląc skorzystał z niego.

Spodnie i marynarka wprawdzie były bardzo zniszczone, lecz, jak to mówi przysłowie, lepszy rydz, nic nie.

Wracając do miasta w cudzym garnturze miał zamiar o kradzieży zameldować w policji. Aliści przy rogatkach miejskich zetknął się oko w oko z jakimś młodym jegomościem, który paradował w jego ubraniu. P. Jarosz przytrzymał go za kołnierz.

— Stój! — zawołał — mam cię złodzieju.

Przytrzymany nie bronił się. P. Jarosz sprowadził go do komisarjatu, gdzie ustalono, iż był to Józef Raczek z Poznania.

Raczek przyznał się do winy.

Nie kradłem — tłumaczył się — lecz tylko zamieniłem ubranie. Jeżeli p. Jaroszowi nie podoba się mój garnitur, mogę zwrócić jego.

P. Adam oczywiście zrezygnował z cudzego ubrania.

Amatora „zamiany" przytrzymano.

Zemścił się po 30 latach!..

Reemigrant z Ameryki zabił swego konkurenta,

który przed 30 laty uwiódł ukochaną przez niego dziewczynę i porzucił ją.

Łódź, 8 sierpnia.

Posterunek policyjny we wsi Rubież pod Lublinem po kilkudniowem skrupulatnem dochodzeniu wykrył tajemniczego mordercę gospodarza, Walentego Józika.

Józik został zabity wystrzałem z rewolweru na szosie prowadzącej do Rubieży. W godzinach rannych trupa znaleźli wieśniacy. Ponieważ zbrodniarz nie tknął gotówki, którą Józik posiadał przy sobie, policja doszła do wniosku, iż morderstwo nie miało tła rabunkowego.

Zamordowany, samotny wdowiec, prowadził ciche, pracowite życie, Z nikim nie utrzymywał bliższych stosunków nie wszczynał żadnych sporów.

Jeden ze znajomych Józika zeznał jednak na śledztwie, iż zamordowanego w przeddzień napadu odwiedził jakiś nieznajomy, przybyły podobno z Ameryki. Po zaciętej kłótni, amerykanin wyjechał.

Policja odszukała tajemniczego gościa w jednej z pobliskich wiosek. Był to 58-letni Władysław Konopka, wieśniak, reemigrant.

Ponieważ w mieszkaniu jego znaleziono ubranie, które miało krwawe plamy, aresztowano go.

Wzięty w krzyżowy ogień pytań przyznał się do zbrodni i wyjaśnił pobudki swego czynu.

Konopka wyjechał z Polski przed trzydziestu laty. Do wyjazdu do Ameryki skłoniła go nieszczęśliwa miłość.

Konopka miał narzeczoną i zamierzał ożenić się w najbliższym czasie. Traf chciał, iż młoda dziewczyna w kilka tygodni przed ślubem poznała Józika, który był znacznie od niego bogatszy.

Rodzice jej zmusili ją do zerwania z Konopką.

Narzeczony zwrócił się wówczas do Józika, prosząc go, by nie zabierał mu ukochanej.

— Zostaw pan dziewczynę w spokoju — prosił go — nie mogę żyć bez niej, niech pan się zlituje nade mną!

Ale Józik nie chciał słyszeć o tem.

Zrozpaczony Konopka, widząc, iż nic nie wskóra, sprzedał swą zagrodę i wyjechał w świat.

Gdy przed kilku miesiącami powrócił do rodzinnej wsi przedewszystkiem zainteresował się losem swej byłej narzeczonej.

Dowiedział się, iż Józik z nią się nie ożenił. Uwiódł ją przed samym ślubem zerwał z nią wszelkie stosunki.

Dziewczyna wyjechała do Lublina. Nie mogła bowiem zostać w wiosce, gdzie wiedziano o wszystkiem. Konopka po powrocie do kraju szukał ją uporczywie, lecz nikt mu nie mógł wskazać jej miejsca zamieszkania.

Dowiedziawszy się, iż Józik zamieszkuje w Rubieży, postanowił pomścić krzywdę dziewczyny, wyrządzną jej przed trzydziestu laty.

Udał się więc specjalnie w tym celu do Rubieży.

W południe odwiedził Józika i przypomniał mu historję swej miłości. Rozmowa ich trwała dość długo.

W nocy zaczaił się na szosie. Wiedział bowiem, iż Józik ma wrócić z lasu do domu. Wystrzałem z rewolweru położył go trupem.

W księżycowy piękny wieczór

w parku Poniatowskiego rozegrało się zajście,

które zlikwidowane zostało przez pogotowie i policję.

Łódź, 8 sierpnia.

Historja poniższa wydarzyła się w alejach przed parkiem Poniatowskiego.

Na ławce siedzieli panna Helena M. i p. Stefan R.

Był jasny, księżycowy wieczór. Młodzi ludzie, gwarząc cicho, zapomnieli o świecie bożym. Miły nastrój zamąciła jakaś para, która w pewnej chwili spoczęła na tej samej ławce.

Byli to małżonkowie J. Państwo J. nie zwracając na nich uwagi, rozmawiali głośno o swych codziennych sprawach. Jakieś niebawem słówko małżonki wywołało potok dosadniejszych epitetów ze strony pana J.

Po chwili awantura przyjęła już szersze rozmiary. Małżonkowie omal, iż nie pobili się ze sobą.

P. Stefan R. nie mogąc pohamować oburzenia podniósł się z ławki.

— Proszę się uspokoić! Kłócić się możecie państwo w domu, a nie na ulicy!

Pan J. aż usta otworzył ze zdumienia.

— To ty, smarkaczu, będziesz mi mówił, gdzie mogę się kłócić, a gdzie mi nie wolno? Czy ty myślisz, że mnie obchodzi to, czy ci przeszkadzam? Stul pysk bo ci go zamknę!

Pani J. podzieliła opinję męża. Awanturka małżeńska została natychmiast zlikwidowana. Wspólnemi siłami rozpoczęto kompanję słowną.

Gdy młodzieniec odpowiedział im w tym samym stylu, pan J. uderzył go pięścią w skroń.

Bijatyka rozpoczęła się na dobre.

W rezultacie awanturniczy małżonek powalił go na ziemię i kopnął tak silnie w żołądek, iż stracił przytomność.

Panna Helena wezwała pogotowie i policję.

Awanturniczy jegomość znalazł się przed sądem, który skazał go na dwa tygodnie aresztu.

Prosił o jałmużnę późną nocą,

poza tem dostał się do mieszkania przez otwarte okno

i miał już zatarg z kodeksem karnym.

Łódź, 8 sierpnia.

P. Rudolfa Elbarta, zamieszkałego przy ulicy Kilińskiego, zbudziły ze snu jakieś podejrzane szmery w pokoju. Wyskoczył więc z łóżka i zapalił światło.

Przy oknie ujrzał jakiegoś osobnika. Złodziejaszek drżał na całem ciele.

— Nie wołaj pan policji — prosił go — bo właściwie nie chciałem kraść. Jestem żebrakiem, przyszedłem prosić o kawałek chleba.

— W nocy? Przez okno?

— Drzwi już były zamknięte, więc musiałem wejść przez okno. Chciałem pana obudzić i poprosić o wsparcie. Właściciel mieszkania nie dał wiary nocnemu gościowi i przytrzymał go aż do przybycia policji.

W komisarjacie okazało się, iż był to niejaki Mendel Szyldberg, nigdzie nie meldowany.

Szyldberg w następujący sposób tłumaczył się przed sądem.

— Tego dnia przez cały dzień nie miałem nic w ustach. Włócząc się po ulicach wieczorem wiedziałem, że już nic nie zrobię, bo bramy były zamknięte. Nagle zauważyłem, iż w jednem z mieszkań na parterze jest otwarte okno. Postanowiłem wejść do pokoju i obudzić kogokolwiek i poprosić o kilka groszy.

Szyldberg, swego czasu karany już za kradzież, został skazany na 9 miesięcy więzienia.

Młoda góralka

rozszarpana przez niedźwiedzia.

Zakopane, 8 sierpnia.

Onegdaj w Jurgowie, wsi leżącej nad rzeką Białką, blisko granicy czeskiej, zdarzył się tragiczny wypadek rozszarpania młodej góralki przez niedźwiedzia.

Góralka ta poszła do lasu w miejscowości Łapszanka na grzyby. Tu spotkał ją niedźwiedź, który rzucił się na nią, rozszarpując ją w straszny sposób.

Wedle opowiadań tamtejszych mieszkańców, ma to być niedźwiedzica, która w tych okolicach ukazała się z młodemi.

Krewnemu rozszarpanej góralki, gospodarzowi Andrzejowi Bryji z Jurgowa niedźwiedź rozszarpał krowę.

Zwłoki młodej góralki przewieziono na cmentarz w Jurgowie, gdzie złożono je w naprędce skleconej szopie, aż do przybycia komisji sądowo-lekarskiej.

Samobójstwo urzędnika

w hotelu warszawskim.

Z Warszawy donoszą:

W hotelu „Liljana" (Marszałkowska 101) zamieszkiwał 28-letni urzędnik prywatny Wincenty Bielski, zajmując pokój oznaczony nr. 17.

W godzinach popołudniowych rozległ się wczoraj w pokoju Bielskiego huk rewolwerowego wystrzału. Zaalarmowana służba wbiegła do pokoju.

Na łóżku leżał Bielski z przestrzeloną piersią. Z rany sączyła się krew. Obok łóżka leżał rewolwer i wystrzelona gilza.

Do ciężko rannego wezwano pogotowie. Lekarz, po dokonaniu opatrunku, przewiózł desperata do szpitala Dz. Jezus, gdzie dokonano operacji wyjęcia kuli. Bielski pozostawił na stole karteczkę w której prosi o zawiadomienie o wypadku brata Bolesława, zamieszkałego przy ul. Chłodnej nr. 46.

Przyczyny zamachu samobójczego nie zdołano ustalić. Bielski po przebytej operacji znajduje się w szpitalu w bardzo ciężkim stanie i nie może być przesłuchiwany.

REPUBLIKA
w
WARSZAWIE
do nabycia w głównym kiosku hali dworca pociągów odchodzących
KRYNICY
w księgarni w domu zdrojowym
ZAKOPANEM
SZCZAWNICY
w księgarniach „Ruchu"
ZOPPOTACH
w księgarni N. GHERMAN
Sęestr. 39. d

Nieodzownie konieczny bagaż kobiety, wyjeżdżającej na wieś po to, by cały dzień spędzać na plaży...

Trzej znajomi.

Nie czytałem tych listów, ale pewien mój znajomy, który miał je w ręce, podał mi ich autentyczną treść, którą niżej przytaczam na odpowiedzialność mego znajomego.

Kugelszwanc do Kona:

— Panie! z różnych stron otrzymuję wiadomości, że pan utrzymuje stosunki z moją żoną. Uprzedzam więc pana niniejszem, że jeżeli jeszcze raz powtórzy się coś podobnego, nie ręczę za siebie, za pana i za moją żonę. Narazie niech to panu wystarczy.

Z poważaniem
J. Kugelszwanc.

Odpowiedź Kona:

— Szanowny Panie! W uprzejmej odpowiedzi na cyrkularz z dnia 2-go sierpnia r.b. donoszę uprzejmie, że życzenie Pańskie przyjąłem do wiadomości i w czasie najbliższym uczynię mu, jak i inni, sądzę zadość. Polecając się nadal łaskawej pamięci, kreślę się

z najwyższym szacunkiem
Bernard Kon.

***

Drugi mój znajomy, człowiek bardzo inteligentny, zmieniający pięć razy dziennie książki w czytelni „Nowości", zajmuje się ostatnio wyszukiwaniem nielogiczności w najnowszych powieściach. Trzyma je w głębokiej tajemnicy, bo chce je wydać, ale dzięki sprytowi udało mi się kilka przykładów skraść podstępnie.

Oto one:

1. — Wicehrabia miał krótką kamizelkę i spodnie tego samego koloru.

2. — od śmierci ukochanej żony generał bardzo się zestarzał. Ma lat 65 ale wygląda na dwa razy tyle.

3. — Baronówna, mając lat piętnaście osiągnęła już pełnoletność.

Narazie tyle.

***

Wreszcie trzeci mój znajomy, znany łódzki przemysłowiec udał się onegdaj do magistratu, by zgłosić urodzenie syna.

— Czy pan jest ojcem? — pyta urzędnik.

— Tak jest,

— Proszę podpisać formularz!

Mój znajomy bierze pióro do ręki i wskutek przyzwyczajenia podpisuje:

— Gancegal i S-ka.

Mała rzecz, a wielki wstyd!..

Na wszystkich drzwiach ubikacyjnych w wagonach kolejowych widnieje ogromny „byk".

Sanację językową proponujemy rozpocząć od łódzkiego węzła kolejowego.

Łódź, 8 sierpnia.

Gdy się jedzie często polskiemi kolejami, co każdemu, niestety, przytrafić się może w porze letniej, różne myśli przychodzą do głowy nieszczęsnemu pasażerowi, zmuszonemu do bezczynnego siedzenia

w wąskim kurytarzyku obok ubikacji

z powodu braku miejsca w wagonie.

Z kraku laku czyta się wówczas wszystkie napisy i obwieszczenia, rozwieszone na ścianie, a głoszące o tem, że nie wolno wychylać się przez okno, że zabrania się przewozić materjałów łatwopalnych, że za hamulec wolno pociągnąć tylko w razie niebezpieczeństwa w przeciwnym razie grozi surowa kara i t. d.

Powoli przesuwa się wzrok po wszystkich ścianach kurytarza wagonowego i w pewnej chwili zatrzymuje się na

klasycznym napisie, widniejącem na drzwiach wszystkich ubikacji w wagonach.

Dalej wzrok już nie błądzi. Napis ten czytać można dwadzieścia razy i za każdym razem skutki będą te same

w postaci homerycznego śmiechu,

jaki musi ogarnąć czytającego.

Napis ów dosłownie brzmi następująco:

— „Zabrania się **korzystanie** z klozetu podczas postoju pociągu na stacji".

Uwaga zupełnie słuszna ze względów higjenicznych, ale

pod względem gramatycznym

nie nadająca się nawet do ćwiczenia ucznia klasy wstępnej.

W polskim języku można zabronić tylko „czego", a przedewszystkiem winno się zabronić umieszczania(a nie umieszczenie!) podobnie nieszczęśliwych napisów na objektach bądź-co-bądź państwowych (ubikacja w wagonie też należy do P. K. P.) pod groźbą większych kar niż te jakie stosuje się za hamowanie pociągu w mniej nieszczęśliwych wypadkach.

Rozpacz ogarnia obywatela, gdy pomyśli sobie, że napis ten widnieje we wszystkich pociągach

od chwili powstania polskiego taboru kolejowego, aż do dnia dzisiejszego

i nikomu jeszcze na myśl nie wpadło, żeby ten jaskrawy błąd poprawić.

Jak można przepuścić przez stację pociąg z podobnemi „bykami?".

I dlaczego nikt dotychczas nie zwrócił na to uwagi? Odrazu widać, że panowie ministrowie, a szczególnie pan minister komunikacji, nigdy nie zagląda do trzeciej klasy!

A zresztą czyż na to

potrzebne koniecznie rozporządzenie ministerjalne?

Ręczę, że nie nałożonoby żadnej kary na urzędnika kolejowego najmniejszej rangi, który wykazałby troszkę odwagi oraz znajomości gramatyki polskiej i na własne ryzyko starłby ten hańbiący P. K. P. napis.

Lepiej już niech nie będzie wcale napisu, niech pasażerowie zanieczyszczają tor kolejowy na stacjach, byleby język jakoś utrzymać w czystości.

Sanację proponujemy rozpocząć od Łodzi.

Nauczmy Warszawę mówić i pisać poprawnie po polsku.

Niechaj kto może i ma do tego wzlędne prawo z racji swego stanowiska, a przedewszystkiem wyższa szarża kolejowa na dwuch stacjach łódzkich, przyczyni się do gruntownego usunięcia niegramatycznego napisu w wagonach, sunących na łódzkim torze.

Bo to przecież naprawdę, wstyd!

J. Bol.

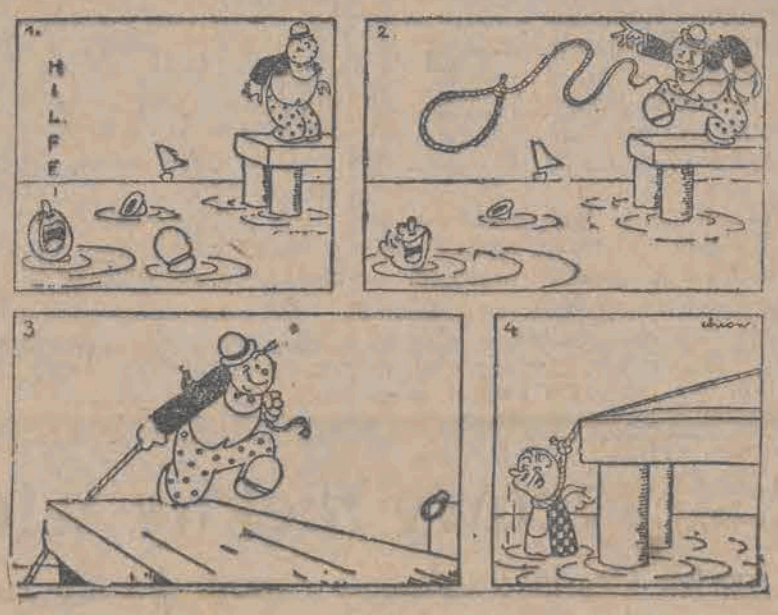

Niedźwiedzia przysługa, czyli jak nie należy ratować topielców.

Ĉu vi parolas esperante?

Gość z krainy chryzantemów w sidłach perfidnej warszawianki.

Groźba straszliwego „dżiu-dżitsu" zażegnała niebezpieczeństwo.

Z Warszawy donoszą:

Młody lingwista japoński, p. Sesuya-Amouraski przyjechał do Warszawy na na zjazd esperantystów. Zmęczyły go bankiety, przyjęcia, płomienne mowy, więc postanowił rozerwać się nieco na własną rękę.

Zupełnie przypadkowo poznał w Dolinie Szwajcarskiej fertyczną blondynkę, która podjęła się odegrać rolę przewodnika.

Zwiedzili Stare Miasto, piwnice Fukiera, kilka dancingów i nawet plażę nad Wisłą.

Wmiędzyczasie młody uczony zauważył i zapisał w notesie, że wiele słów polskich ma brzmienie międzynarodowe, zbliżone do esperanta. Naprzykład: piwko, cygara, mleko, jajo, kopyto, „Ty cholero!", domino, „Ofermo!" kino, pianino itp.

Uszczęśliwiony tem odkryciem, japończyk fundował pannie, co tylko chciała i nie żałował samemu sobie. Zajechali taksówką do restauracji p. Kwiecińskiej (Krak. Przedmieście 69), gdzie hoża dziewoja zamówiła kotlety wieprzowe, przyczem dała do zrozumienia cudzoziemcowi, że powinien zaprosić do stołu i kierowcę

We trójkę obsiedli stolik. Japończyk łykał porter, a tymczasem panna gawędziła z szoferem. Rozmowa ich była dość ciekawa, bowiem omawiali szczegóły, w jaki sposób możnaby ogołocić gościa z gotówki.

Siedzący przy fortepianie pianista p. Michałowicz, usłyszał kilka frazesów: dał znać o tem pani Kwiecińskiej, ta zaś uprzedziła klijenta o grożącem mu niebezpieczeństwie.

Esperantysta zirytował się nie na żarty. Wyjął zegarek i oświadczył, że jeżeli panna i szofer nie opuszczą restauracji w ciągu minuty, to im powykręca członki według wskazań pożytecznej nauki „dżi-dżitsu".

Po wyjściu pary filutów, zamorski gość zasiadł do stołu i flegmatycznie sam spożył zamówione trzy kotlety.

Tajemnicza motorówka na Wiśle

została przez policję wyśledzona.

Z Warszawy donoszą:

Donosiliśmy onegdaj o fatalnem wydarzeniu, jakie wieczorem miało miejsce na Wiśle, a które omal nie skończyło się śmiercią czterech osób jadących łodzią akademickiego zw. sportowego.

Łódź ta została mianowicie najechana przez jakąś rozpędzoną motorówkę.

Silnie uderzona łódź wywróciła się a jadący znaleźli się pod wodą.

Mimo widocznego niebezpieczeństwa grożącego wyrzuconym z łodzi do wody — jadący motorówką nietylko nie pośpieszyli im z pomocą, lecz przeciwnie, rozwinąwszy jeszcze większą szybkość i wytwarzając przez to w obrębie wypadku bardzo silne rozkołysanie fal — umknęli w dół rzeki.

Zawiadomiony o tem kierownik policji rzecznej p. Szczeniowski zarządził natychmiastowe dochodzenie i zalecił straży rzecznej bezwarunkowe wyśledzenie tajemniczej motorówki.

Drogą wywiadów wkrótce ustalono, że nocnej „kawalerskiej" przejażdżki po Wiśle dokonywano nie motorówką w ścisłem znaczeniu, lecz łodzią do której przytwierdzono przenośny motorek.

Idąc po nitce do kłębka stwierdzono, że fatalnego wieczoru w użyciu był motorek, będący własnością inspektora żeglugi państwowej p. Sokołowskiego. Wyjaśniając sprawę okazało się, że podczas nieobecności w Warszawie p. Sokołowskiego, pozostający u niego na praktyce niejaki Wiktor Wist, samowolnie wziął motor i w towarzystwie kilku kolegów podjął po uprzedniej libacji — przejażdżkę po rzece.

Po ustaleniu tych okoliczności W. został natychmiast przez insp. Sokołowskiego usunięty ze służby w żegludze.

Zgwałcił i zamordował zakonnicę

a dla zatarcia śladów podpalił mieszkanie!

Potworny zbrodniarz krucyfiksem rozstrzaskał swej ofierze głowę.

Paryż, 7 sierpnia.

Przed sądem karnym w Chambery toczy się obecnie niezwykle sensacyjny proces, który odsłania kulisy ludzkiej ohydy i patologicznego zdziczenia.

Na ławie oskarżonych zasiadł młody 23-letni robotnik, Józef Portigliati, któremu akt oskarżenia zarzuca dokonanie bestjalskiej i napozór nieprawdopodobnej zbrodni.

W styczniu r. b. **znaleziono 80-letnią zakonnicę Cezannę Michel w jej własnem mieszkaniu z roztrzaskaną głową.** Trup ułożony był na łóżku, a na szyi zmarłej zauważono **ślady uduszenia.** Komisja sądowo - śledcza, która przybyła na miejsce zbrodni stwierdziła, że **bestjalski mord dokonany najprawdopodobniej został na tle seksualnem.** Sekcja zwłok podejrzenia te najzupełniej potwierdziła.

Śledztwo policyjne zdołało ustalić że sędziwa zakonnica zamordowana została wieczorem, kiedy przyszła do domu na spoczynek. Bandyta, który do mieszkania zakradł się w ciągu dnia, przez kilka godzin czekał na jej powrót. Kiedy usłyszał kroki Michelówny na schodach **ukrył się w szafie i dopiero w nocy, kiedy zakonnica spoczywała już we śnie dokonał swej straszliwej zbrodni.**

Morderca **schwycił wielki krucyfiks stojący w pokoju i zadał nim swej ofierze kilka ciężkich ciosów.** Ogłuszoną i pozbawioną przytomności staruszkę **zaczął następnie dusić i niezwracając uwagi na stygnące już ciało dokonał na niej ohydnego gwałtu.**

Po zaspokojeniu swych zwierzęcych instynktów zbrodniarz rozpoczął rabunek. Świadczą o tem **porozbijane meble i pozrywane ze ścian obrazy.**

Dla zatarcia śladów, **potworny zboczeniec oblał łóżko, na którem leżał trup zakonnicy spirytusem i podpalił.** W przekonaniu, że mieszkanie wraz z ciałem swojej ofiary spłonie, wyskoczył przez okno.

Wydobywające się jednak z mieszkania płomienie dostrzegli w porę sąsiedzi. Przybiegli na miejsce i zaalarmowali policję.

Władze przez dłuższy czas nie mogły wpaść na ślad zbrodniarza. Po pewnym dopiero czasie zwrócono uwagę **na młodego robotnika, który mieszkał przy rodzicach w tym samym co i zakonnica domu.** Był nim Józef Portigliati który cieszył się opinją niezwykłego awanturnika i człowieka o niskich instynktach.

Zdołano stwierdzić, że w krytycznym dniu Portigliati **nie udał się wcale do fabryki, a około południa widziano go kompletnie pijanego.** Matka jego zeznała, że Portigliati przyszedł do domu dopiero po północy.

W toku śledztwa zgłosiła się do policji pewna starsza dama niejaka p. Samson, która zeznała, że **na ulicy w pobliżu domu, w którym dokonano morderstwa, została napadnięta przez pijanego człowieka.** Kiedy wszczęła alarm napastnik uciekł i **wpadł do mieszkania Portigliatich.** Podczas konfrontacji p. Samson **poznała w Józefie Portigliati swego prześladowcę.**

Policja chcąc zdobyć konkretne dowody przeciw Portigliati'emu zdaktyloskopowała ślady palców na butelce, którą znaleziono przy nim w chwili aresztowania. Okazało się wówczas, że są **one identyczne ze śladami, które znaleziono na szyi zamardowanej zakonnicy.**

Na mocy tych wszystkich dowodów Portigliati **stanął wczoraj przed sądem.**

Na pytanie przewodniczącego, czy przyznaje się do winy **odpowiada przecząco.** Tłomaczy się, że nigdy jeszcze w mieszkaniu zakonnicy nie był. Co robił w krytycznym momencie — **nie pamięta...**

Proces potrwa kilka dni, a wyrok ogłoszony będzie w końcu tygodnia.

Lekarz-dentysta
TADEUSZ BABAD
Łódź, Nawrot 1'a Tel. 25-22

Panna Leokadja na letnisku.

1) Przed drzwiami 2) Za drzwiami.

Zredukowany kelner

z biedy chciał zostać księdzem.

Już zbliżał się do ołtarza, gdy go aresztowała policja.

Proboszcz parafji Storkow koło Königswustenhausen w Niemczech rozpisał konkurs na stanowisko kapłana podczas feryj letnich, kiedy do Storko przybywają tłumy letników.

Wśród podań **znajdowało się także** zgłoszenie niejakiego Pawła Hartwiga. Robiło ono najlepsze wrażenie, to też proboszcz wystosował do kandydata list, zawiadamiając go o przychylnem załatwieniu podania i wzywając go na najbliższą niedzielę dla odprawienia mszy św.

W przeddzień oznaczonego dnia zgłosił się do parafji jakiś mężczyzna, twierdząc, że rzekomy ks. Hartwig jest oszustem i że niedawno jeszcze zajmował posadę... kelnera.

Proboszcz nie dawał temu wiary, z ostrożności jednak zawiadomił policję.

W najbliższą niedzielę „ksiądz" Hartwig przybył do zakrystji i zaczął ubierać się do nabożeństwa. Już miał na sobie komżę i stułę, gdy nagle wkroczyła policja i aresztowała rzekomego kapłana.

Zarządzono śledztwo i oto co się okazało. Hartwig był rzeczywiście kelnerem i wraz ze swym kolegą mieszkał w Berlinie. Niedawno stracił posadę i wyczytawszy ogłoszenie proboszcza, postanowił dokonać mistyfikacji. Przypadek chciał, że w czasie kiedy nadeszła odpowiedź, Hartwig gniewał się z przyjacielem, który szukał okazji do zemsty. Przeczytawszy list pod nieobecność Hartwiga, zostawił go na stole i dał znać proboszczowi.

Pomysłowemu kelnerowi grozi kara więzienia.

Emerytura dla dziennikarzy.

Rozumny ten projekt wniesiony został do parlamentu w Urugwaju, który uchwalił utworzenie specjalnej kasy zaopatrzenia dla tej kategorji pracowników umysłowych. Fundusze składać się będą z opłat, wnoszonych przez redakcje pism, a stanowiących 5 proc. wynagrodzeń, pobieranych przez dziennikarzy, oraz ze specjalnego podatku, którym obłożone będą wszystkie wydawnictwa, importowane z zagranicy.

Jako odszkodowanie za ten specjalny wydatek, uchwalono zwolnić redakcje od opłat celnych, wymaganych obecnie przy wwozie papieru rotacyjnego. Emerytury stanowić mogą maksimum 70 procent przeciętnego honorarjum, które otrzymywał miesięcznie kandydat w ciągu ostatnich 2 lat swojej działalności dziennikarskiej.

HERBATA PERŁOWA
AROMATYCZNA, MOCNA I WYDAJNA,
WSZECHŚWIATOWA FIRMA, ISTNIEJĄCA OD ROKU 1787.

JULJAN STARSKI.

Tajemnica hotelu „Imperial"

Łódzki romans kryminalny.

44)

W wyniku szczegółowego przesłuchania Hełczyńskiej, która z zadziwiającym cynizmem i zimną krwią opisywała okoliczności, towarzyszące zbrodni, zwolniono z więzienia „cichego Edmunda", wplątanego w sprawę jedynie wskutek fatalnego zbiegu wydatków. Nieszczęśliwy kaleka — jak się okazało — był najzupełniej niewinny i padł ofiarą wyrafinowanych przestępców, oraz własnego kalectwa.

Nagromadzony obecnie w obfitej ilości materjał śledczy daje możność realnego rozwiązania zagadki hotelu „Imperial" i odtworzenia wypadków, jakie się tam pamiętnego dnia rozgrywały.

Hełczyńska ujrzała poraz pierwszy Lodę Czemirow trzeciego dnia występów tancerki w ogródku „Grand — Hotelu. Odrazu zapałała ku niej „miłością" i postanowiła ją za wszelką cenę zdobyć. Jednakże gruzinka zareagowała na te niezwykłe zaloty zrozumiałem oburzeniem i zagroziła nawet — w razie ich powtórzenia się — skandalem.

Wita nie zraziła się atoli uporem tancerki i przedsięwzięła cały szereg środków, zmierzających do zmuszenia Lody do uległości. Przyszedł jej wówczas z pomocą Harry Litow, który znał Fenigsztajna oddawna i był z nim nawet w Rosji.

On to poinformował Hełczyńską, że impresarjo panny Czemirow zajmował w Sowdepji poważne stanowisko rządowe i — obecnie — bezwątpienia jest inwigilowany przez policję polityczną. Sprytny aferzysta wyraził jednocześnie przypuszczenie, iż skoro Loda i Fenigsztajn razem przyjechali z Rosji, razem odbywają tournee, razem mieszkają, wątpliwą jest rzeczą, by tancerka nie była wtajemniczona w sprawy swego nieodłącznego towarzysza.

Tę sytuację można było — według wniosków Litowa — śmiało wykorzystać. Jakiemi pobudkami kierował się cyniczny łotr, ułatwiając Hełczyńskiej dokonanie karygodnych czynów — nie zostało należycie stwierdzone.

Coprawda zeznał on przed policją, iż czynił to z miłości ku Wicie, co wydaje się jednak mało prawdopodobne.

Należy raczej przypuszczać, iż Litow trzymał się Hełczyńskiej i starał się być powiernikiem jej tajemnic dla osiągnięcia materjalnych zysków.

Ustalono niezbicie, że Hełczyńska podarowała swojemu powiernikowi i doradcy, znajdującemu się podówczas w wielkich tarapatach finansowych, różne kosztowniejsze przedmioty, jak garnitur jesienne palto, koszule, pantofle, a nawet wspomagała go pieniężnie. Rzeczy te należały do męża Wity.

Między innemi otrzymał Litow od Hełczyńskiej owe pamiętne pantofle angielskie i reniferowe rękawiczki. (Jak sobie przypominamy zakrwawione płócienne pantofle doprowadziły do aresztowania „cichego Edmunda", a rękawiczki zmyliły psa policyjnego — Rolfa — który rzucił się na komisarza Hełczyńskiego).

Wita skorzystała skwapliwie z rad Litowa i przystąpiła natychmiast do akcji. Przyszedł jej wtedy na rękę przodownik służby śledczej. Wiktor Kaliniak, który podkochiwał się beznadziejnie w pięknej pani komisarzowej. Wita postanowiła wykorzystać ten stan rzeczy i zobowiązać „Sherloka Holmesa względem siebie. Podstęp udał się znakomicie.

Pod wpływem czaru przewrotnej kobiety — Kaliniak, który był dotychczas urzędnikiem nienagannym i człowiekiem nawskroś uczciwym, dopuścił się kradzieży papierów, dotyczących Fenigsztajna, z policji politycznej. Nie wiedział — oczywiście — do jakich celów potrzebuje je Hełczyńska. Nie zastanawiał się zresztą nad niczem, zaślepiony miłością.

Mając te papiery w ręku, Wita zetknęła się z Fenigsztajnem i wręcz mu się zwierzyła ze swoich zamiarów. Zażądała od przerażonego impresarja, by skłonił Lodę Czemirow do uległości, jeżeli zaś się na to nie zgodzi będzie zmuszona uczynić z kompromitujących papierów odpowiedni użytek.

Fenigsztajn, drżąc o swoją skórę, zgodził się skwapliwie na wszystko i począł namawiać tancerkę, by została „kochanką" Hełczyńskiej.

Wyjawił Lodzie powody, dla których powinna to uczynić Ona jednak kategorycznie odmówiła.

Impresarjo opowiedział o tem wszystkiem Wicie, prosząc o litość, Hełczyńska była wszakże nieubłagana.

(D.c.n).

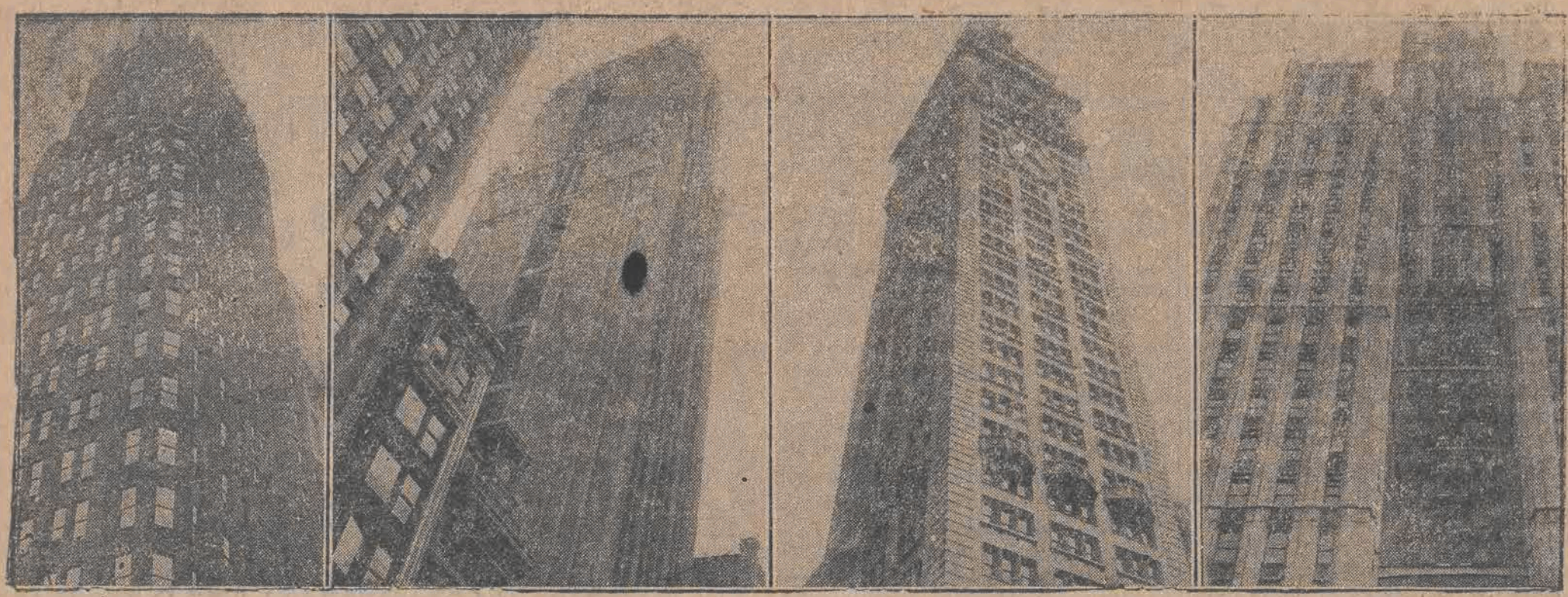

Efektowne zdjęcia czterech amerykańskich drapaczy nieba.

Przepowiednie, które się sprawdziły.

Francuz Saurel przewidział klęskę Francji pod Sedanem i zwycięstwo nad Marną.

Polka Przybylska przepowiedziała klęskę wojsk czerwonych pod Warszawą.

Richett, znany profesor francuski, opowiada historję, która jest skądinąd już głośna we Francji. **W ostatnich dniach listopada 1913 roku** przybył do niego znakomity lekarz dr. Tardieu, który opowiedział, co następuje:

„W lipcu 1869 r. szedłem z moim dobrym przyjacielem, zdolnym matematykiem, asystentem obserwatorjum astronomicznego, Saurelem. Nagle **wyraz twarzy Saurela zmienił się, tak, jakby go opromieniła ekstaza,** począł też mówić następujące słowa:

Widzę cię w mundurze, liczysz pieniądze na kepi, idziesz, jako żołnierz do Hirson, **do Sedanu.** O, mój biedny kraju, co za nieszczęście! Lecz cóż to? I ja jestem w mundurze jakiegoś wyższego oficera. W ciągu trzech dni umrę, lecz ty przyjdziesz jeszcze na czas, by mnie zobaczyć. Lecz jeszcze coś... **Wiele czasu upłynie, przeszło czterdzieści lat** — i znowu krew i znowu bitwy. Ile krwi... **lecz tym razem jest Francja uratowana, stoi nad Renem, w Kolonji. O, Francjo!** Ty jesteś zawsze królową narodów i wszystkie ludy podziwiają Cię"!.

Tardieu skończył opowiadanie, poczem spisał je na żądanie profesora. Opowiadanie to ogłoszono w pismach w maju 1914 r. Tardieu dodał jeszcze, co następuje:

Wszystkie szczegóły, które mi przepowiedział Saurel, (1869 r.) dotyczące munduru, liczenia pieniędzy na kepi — spełniły się po roku. W lipcu 1870 r. jechałem ambulansem Czerwonego Krzyża na Wschód, przedtem jednak urządziłem na bulwarach zbiórkę, kiedy zaś moi koledzy pytali mię w pociągu, dokąd jedziemy, przypomniało mi się to, co mi mówił Saurel i zawołałem: „Do Hirson, do Sedanu". Saurel powrócił do Paryża z końcem września 1870. **Wkrótce potem dostał krwotoku i w trzy dni umarł,** przedtem jednak widziałem się jeszcze z nim. Co do dalszej przepowiedni, która się jeszcze nie spełniła i która się może nigdy nie spełni, uważam, że czas ją ogłosić.

I istotnie już w sierpniu tego roku rozpoczął się nowy przelew krwi.

N. W. Journal" przynosi w związku z tą historją, zaczerpniętą z książki niemieckiego profesora uniwersytetu Messera, jeszcze kilka innych podobnych z których nas zainteresuje najbardziej przepowiednia niejakiej p. Przybylskiej z roku 1920. Przybylska nie była medjum zawodowem, **nie jest też jasnowidzącą,** twierdzi tylko, że „słyszy" i głosem wyraźnym powtarza te rzeczy „słyszane" świadkom, którzy je spisują.

Pierwsze takie „poselstwo" usłyszała w dniu 10 czerwca 1920 r. w obecności hrabin Marji i Joanny Walewskich. Walewska, znana literatka, spisała „przepowiednię", która następnie w dniu 16-go czerwca odczytano w Centralnym Komitecie Warszawskiego Towarzystwa Badań Psychicznych. Wszyscy obecni podpisali wówczas protokół, następnie zaś jego odpis posłali do doktora Geleyna w Paryżu, który zbiera podobne „dokumenty".

Proroctwo nie budziło wówczas żadnej wiary, gdyż armja polska kroczyła w tym czasie zwycięsko naprzód, bolszewicy cofali się, Kijów był zajęty, a 10 czerwca doniesiono o zwycięstwie polskiem nad Berezyną. Otóż to, co mówiła w tym właśnie dniu Przybylska, miało następujące brzmienie:

„Rząd jeszcze nie jest utworzony, lecz prędzej lub później zrobicie znajomość z Witosem. Ile nieszczęść, jakie klęski! Ile zabitych na placach boju. Porażka waszych wojsk. W tym miesiącu wielkie zmiany w ministerstwie. Witos zostanie premjerem. Człowiek, który jest większy od waszych ministrów, zaofiaruje wam przyjaźń i pomoc. Zupełna zmiana wszystkiego w miesiącu sierpniu. Przybycie cudzoziemca, z którym naradza się Piłsudski, wywiera wielki wpływ. Systematyczne strejki będą ukończone. Zobaczycie, że wasze nieszczęścia skończą się koło połowy sierpnia".

I rzeczywiście w dniu 24 lipca 1920 r. został Witos szefem rządu, przedtem już 28 czerwca 1920 rozpoczęła się generalna ofenzywa bolszewików i odtąd armja polska cofała się aż do 15 sierpnia. W dniu tym zmieniło się szczęście wojenne. Przedtem przybył do Polski generał francuski Weygand... W ciągu tych dni przepowiadała p. Przybylska jeszcze niejednokrotnie i tak w dniu 6 lipca zapytywano jej, czy bolszewicy zajmą Warszawę? Odpowiedź brzmiała: **„Warszawa nie leży na prawym brzegu Wisły. Nie zajmą Warszawy".** W dniu 12 lipca zapowiedziała: **„Wielka zmiana nastąpi dnia 15 sierpnia".** Istotnie też w tym dniu rozpoczęła się polska ofenzywa i nastąpił pogrom wojsk czerwonych.

Młoda angielka zamordowała koleżankę

podczas wycieczki turystycznej.

Tajemniczy trup na plaży francuskiej.

Londyn, 7 sierpnia.

Dnia 26 lutego r. b. w krzakach w pobliżu plaży koło Boulogne-sur-Mer, znaleziono trupa młodej angielki miss Daniels. Policja stwierdziła wówczas, że angielka padła ofiarą mordu, żadnych jednak okoliczności, któreby mogły naprowadzić na trop mordercy nie zdołano wówczas ujawnić.

Jedyną osobą, która na tą ciemną sprawę rzucić mogła trochę światła była przyjaciółka zamordowanej miss Mac Carthy, która we wrześniu r. ub. wespół z miss Daniels wyruszyła na wspólną wycieczkę do Francji.

Po dwuch miesiącach wróciła ona do Anglji sama. Oświadczyła ona wówczas, że podczas wycieczki odłączyła się od swej przyjaciółki i dopiero po kilku dniach dowiedziała się, została ona zamordowana.

W zeznaniach swych plątała się jednak tak dalece, że władze śledcze zwróciły na nią baczną uwagę, tembardziej, że miss Carthy za żadną cenę nie chciała wydać swej fotografji, na której zdjęta była w tym samym stroju, jaki nosiła podczas swej wycieczki po Francji.

Przed dwoma miesiącami władze francuskie aresztowały pewnego lekarza, cudzoziemca, którego również podejrzewano o mord. Musiano go jednak zwolnić, gdyż zdołał on dowieść swojego alibi. Z kolei więc podejrzenia ponownie zwrócone zostały przeciw miss Carthy, która została aresztowana i w tych dniach wydana ma być sądom francuskim.

KARALUCHY
i wszelkie inne robactwa tępi najradykalniej
„MORANT"
Żądać w aptekach i skł. aptecznych

Jak żyją indjanie?

Resztki czerwonoskórych w Yosemite prowadzą dziś taki żywot jak przed kilku set laty.

Mięso pieką w koszykach na rozpalonych kamieniach.

Mało jest dziś indjan, żyjących w stanie dzikim. Mimo wszystko pozostały jednak resztki czerwonoskórych, rozsiane, coprawda po całych St. Zjednoczonych; ci prowadzą życie takie, jak przed paruset laty.

Do liczby tych właśnie należą indjanie z Yosemite. Już samą postawą wyróżniają się oni bardzo, nic więc dziwnego, że nęcą ciekawych turystów, którzy przybywają do Yosemite z całej Ameryki północnej.

Ci indjanie, jeśli nie w życiu codziennem, to przynajmniej wtedy, gdy patrzą na nich obcy przybysze, używają naczyń i narzędzi z czasów naprawdę przedhistorycznych.

Szczególnie ciekawy jest ich magazyn sprzętów kuchennych.

Przed podbiciem Ameryki przez europejczyków indjanie nie znali żelaza, a tembardziej porcelany czy fajansu; używali tedy bronzu czy innych metalów, często jednak korzystali też z naczyń i narzędzi kamiennych.

Część indjan zachowała takie właśnie narzędzia i naczynia kuchenne, pochodzące z przed wieków, a mimo to używane i obecnie. Naczynia te służą do pieczenia chleba np. Ta czynność pieczenia chleba jest bardzo ciekawa i niezwykła.

Gdy w gospodarstwie chleb już wychodzi, kobiety biorą granitowy moździerz, bardzo gruby, podobny do odwróconego turbanu. Do tego moździerza sypią ziarno jęczmienne czy pszeniczne i tłuką je tłuczkiem również z granitu.

Ziarno w ten sposób przeistacza się w masę, a po dodaniu wody tworzy nieudolne naśladownictwo ciasta.

Tak przygotowane ciasto wylewa się do dużego, płaskiego i okrągłego naczynia i wystawia na działanie słońca. Otrzymywany tą drogą produkt indjanie nazywają chlebem.

Przyrządzenie innych pokarmów odbywa się w sposób niemniej oryginalny. Ponieważ indjanie nie posiadają rondli, garnków i t. p., więc gdy trzeba np. zgotować jedzenie, postępują tak:

Surowe mięso kładą do dużych, mocnych i zdobnych koszyków.

Koszyki tego rodzaju są zresztą kupowane chętnie przez turystów i dlatego wyrabiane masowo. Potem kładzie się do ognia duże okrągłe kamienie, które trzyma się tam aż do rozpalenia na czerwono.

Później za pomocą drewnianych prętów kamienie te rzuca się do koszyków z pokarmami i piecze się je czy gotuje w ten sposób.

Turyści—Ł. K. S. 4:2 (1:0).

Zasłużone zwycięstwo fioletowych.--Ambitna gra obu zespołów.--Bohaterski wyczyn Cylla.

Łódź, 8 sierpnia.

Wczorajsze „derby" piłkarskie Łodzi nagromadziły na boisku Ł. K. S. wielotysięczne tłumy widzów, żądnych emocjonującego spotkania dwóch zaciekłych rywali — Turystów i Ł. K. S-u.

Jak dalece spotkanie powyższych zespołów absorbuje umysły łodzian, świadczą najlepiej ogromne zakłady na temat kto zwycięży.

Czy Turyści pomszczą porażkę doznaną przed kilkoma miesiącami na własnym boisku, czy też znów ulegną? — oto pytanie, którę spędzało sen z oczu łodziankom i łodzianom. I nareszcie nadeszła decydująca chwila.

Na zielonej murawie ukazały się znów barwy czerwone i fioletowe.

Zmierzyli się przeciwnicy, którym nie tyle chodziło o wynik cyfrowy ile o zdobycie moralnego tytułu mistrza Łodzi.

Półtora godzinne zawody nie zawiodły w oczekiwaniach tych wszystkich którzy spodziewali się walki na śmierć i życie.

Żadne bowiem ze spotkań Turystów z Ł.K.S-em, nie należało do tak ciekawych, jak wczorajsze. Walczono bohatersko jak lwy do ostatniej niemal sekundy, niekiedy dali z siebie maksimum wysiłku, demonstrując licznym rzeszom widzów nienapotkaną dotąd ambicję i poświęcenie.

I dlatego nawet ci, którym los nakazał opuścić plac boju z przegraną, nie podnieśli najmniejszego głosu protestu, zmuszeni w duchu przyznać, że zwycięstwo dostało się przeciwnikowi słusznie w ręce i na nie całkowicie zasłużył.

Zwyciężyła drużyna lepsza, przewyższająca przeciwnika pod względem startu do piłki, przebojowością i umiejętnością wykorzystania sytuacji podbramkowych.

Fioletowi tym razem przewyższali samych siebie. Pomijając bowiem ambicję, z jaką walczono, wykazali Turyści cały szereg zalet, których brak było Ł.K.S-iakom.

Dziwnie się jakoś nie kleiło w ataku Ł. K. S-u. Grano bez najmniejszej myśli przewodniej na oślep, byle bliżej bramki przeciwnika. Tego rodzaju gra nie mogła odnieść należytego skutku, tembardziej, że przeciwnik był pierwszorzędny, który nawet najlepiej obmyślane akcje likwidował z powodzeniem.

Jeśli chodzi o charakterystykę graczy to i tu przyznać trzeba przewagę Turystów.

Lass w bramce, był pewniejszy od swego kolegi z vis a vis, który szczególnie w sytuacjach podbramkowych orjentował się słabo. Na obronie parabacków Cyl, Gałecki lepsza od Karasiaka i Marczewskiego, chociaż ostatni grał chwilami koncertowo.

Jeśli chodzi o pomoc, to tu bezwzględną przewagę przyznać musimy fioletowym. Trio: Kulawiak, Wieliszek, Hinc znacznie lepiej obstawiało przeciwnika od trójki Jasiński, Trzmiela, Gosławski, a już w pracy ofenzywnej była pomoc Turystów o klasę lepsza.

To samo da się powiedzieć o ataku. Rezerwowy Stollenwerk o klasę słabszy od Michalskiego, który chwilami przewyższał samego siebie. Trójka ataku czerwonych wykazała kompletny brak zgrania, a Lange z Radomskim miast grać kłócili się na boisku, natomiast trio napadu fioletowych wykazało dobry start do piłki, ciąg na bramkę, nadrabiając temi zaletami chwilami bardzo znaczne braki techniczne.

Największe przytem zrozumienie wykazał Błaszczyński, wysuwając partnerom świetne piłki. Obydwaj lewoskrzydłowi przeciętni, choć Kubik Stefan częściej uciekał Trzmieli, aniżeli Śledź Kulawiakowi.

***

Po ładnym przedmeczu rezerw, zakończonym zwycięstwem Hasmonei nad Policyjnym K. S-em w stosunku 3:1 wpadają obie drużyny na boisko w następujących obsadach:

Turyści: Lass, Marczewski, Karaś, Hinc, Weliszek Kulawiak, Kubik st. Bałczewski, Walter, Błaszczyński, Michalski.

Ł. K. S.: Milla, Cyll, Gałecki, Trzmiela, Gosławski, Jasiński, Stollenwerk, Miller, Radomski, Lange, Śledź.

Krótki gwizd sędziego i Turyści rozpoczynają grę. Wolny dla Ł. K. S. przenosi Gosławski. W 3 m. atak Turystów ratuje Cyll. Turyści nieznacznie przeważają.

W 6 min. „pudłuje" Michalski z kilku kroków. Kilka niewykorzystanych sytuacji dla Turystów i Ł. K. S. zabiera głos. W 10 min. ratuje Kulawiak w zamieszaniu podbramkowem. W 16 min. po rzucie z rogu zyskują Turyści nieprawidłową bramkę, której uważny sędzia nie uznał.

1 : 0 DLA TURYSTÓW !

W 17 min. centruje Kubik do Michalskiego. Następnie ładna centra i Walter z kilku kroków pakuje, wśród burzy oklasków, piłkę do siatki.

W kilka minut później strzela ostro Kubik, lecz piłka idzie w aut. Przewaga Turystów widoczna. Dwa przeboje Millera ratuje z powodzeniem Lass.

W 26 m. po ładnej centrze Kubika strzela Walter i piłka szczęśliwie przechodzi tuż koło słupka. W 3 minuty później broni Mila śliczną centrę Michalskiego. W 32 minucie po ładnie bitym rzucie z rogu, strzela Michalski z kilku kroków w aut. Skontuzjowany Weliszek opuszcza na kilka minut boisko. Gra przyjmuje charakter otwarty. Ostry strzał Stollenwerka broni Lass.

Jeszcze kilka ataków Ł. K. S-u i przerwa. Po zmianie stron Turyści z miejsca ujmują inicjatywę w swoje ręce. Wolny bity przez Marczewskiego broni Milla. Przebój Kubika kończy się autem. W 8 min. z niedalekiej odległości przenosi Radomski.

W 13 min. ma Lange wspaniałą okazję do wyrównania, lecz Lass szczęśliwie broni kolanem, a Kulawiak dalekim wykopem, posyła piłkę w pole.

2 : 0 DLA TURYSTÓW !

W 15 minut przebija się Michalski przez obronę przeciwnika i z kilku kroków pakuje piłkę poraz drugi do siatki Ł. K. S-u. Turyści atakują energicznie. Przebój Waltera broni nakrywką Mila.

Cyl przechodzi do ataku, Miller do pomocy, a Gosławski na obronę. Turyści zyskują 2 rogi niewykorzystane.

TURYŚCI PROWADZĄ 3 : 0 !

W 20 minucie z ładnej centry Kubika strzela pięknie w róg Michalski i Mila po raz trzeci kapituluje. Teraz następuje przewaga Ł. K. S-u.

3 : 1 !

W 24 minucie zdobywa Radomski bramkę z karnego. Dwa przeboje Błaszczyńskiego likwiduje Mila.

3 : 2 !

W 30 minucie niezdecydowanie pod bramką Turystów i niezmordowany Cyll zdobywa drugą bramkę dla Ł. K. S. Naprężenie wzrasta. Piłka to pod jedną to pod drugą bramką. W 34 min. ratuje Kulawiak przebój Cylla.

4 : 2 DLA TURYSTÓW !

W 40 minucie przerywa się Błaszczyński i pięknym strzałem w róg ustanawia wynik.

Ł. K. S. atakuje energicznie, lecz Karaś i Marczewski ratują wszystko.

Rogów 5:2 dla Turystów. Sędzia p. Rozenfeld b. dobry. **Stef.**

Mistrz świata

pokonany w Łodzi dwukrotnie.

Wczorajsze wyścigi przeszły pod znakiem sensacji

Przepiękna niedziela sierpniowa i reklama ala Barnum jaka poprzedziła wczorajsze międzynarodowe wyścigi sprinterowskie na torze Helenowskim, złożyły się na to, że mimo konkurencyjnego meczu o mistrzostwo ligi państwowej ŁKS. — Turyści, na widowni zebrało się **z górą 4 i pół tysiąca widzów**, którzy z kolosalnym zainteresowaniem śledzili przebieg nad wyraz ciekawych zawodów.

Sukces kasowy szedł w parze z sukcesem sportowym. O tak bogatym programie nie było dotąd w Łodzi wyścigów kolarskich, a tak wysokiej klasy zawodników chyba przed wojną tor nasz gościł. Wczorajsza impreza kolarska udała się nadspodziewanie. Każdorazowy start gości zagranicznych wywoływał na widowni poruszenie. **Gonitwy śledzono z uwagą, zwycięzców nagradzano frenetycznemi oklaskami.** Widownia żyła, emocjonowała się i dała upust swemu temperamentowi.

Miło nam stwierdzić, że do uświetnienia tak wielkiego dnia kolarskiego, przyczyniła się

wspaniała organizacja zawodów

która przeszła najśmielsze oczekiwania. Bogaty program szybko posuwał się naprzód. Nie było nużących przewag między jednym biegiem a drugim. Publiczność nie nudziła się, jeden dreszczyk emocji szybko następował po drugim.

Ogólne zainteresowanie skupiło się na tegorocznym mistrzu świata, najszybszym kolarzu obu półkuli Mathiasie Englu (Niemcy). Sympatyczny ten Niemiec poprzedzony był famą niebyle jaką. Przedewszystkiem nosi najzaszczytniejszy tytuł świata na rok 1927, finał mistrzostwa wygrał sensacyjnie, gdyby nie obejrzenie się za przeciwnikiem wyrównałby nienaruszony od roku 1915 rekord światowy Francuza Schilles'a (11,6 sek. — 5 lipca 1915 r. Vicennes pod Paryżem), itd. Reklama zrobiła swoje, publiczność lawą ruszyła do kas biletowych, kasjer zacierał ręce z radości. **Opuszczano tor z pełnem zadowoleniem**

Poziom wyścigów bardzo wysoki, był dokładnym sprawdzaniem naszych umiejętności w porównaniu z najlepszą klasą zagraniczną. Dziś śmiało możemy sobie powiedzieć, że łudziliśmy się co do wysokiego poziomu naszego sportu kołowego. W porównaniu z zagranicą jesteśmy jeszcze w powijakach. Z przykrością musimy stwierdzić, **że kolarstwo polskie wykazuje w stosunku do zagranicy ogromne zacofanie.** Nie robimy postępów. Smutne ale prawdziwe.

Do konkurencji z zagranicą stanęła polska reprezentacja kolarska w składzie: Szmidt, Szymczyk i Zybert, która, niestety, nie mogła się wczoraj poszczycić żadną wygraną nad zagranicznymi jeźdźcami.

Wczorajsze wyścigi przyniosły wielką niespodziankę. Sensacja sportowa, która niewątpliwie zostanie natychmiast powtórzona przez wszystkie pisma europejskie.

Mistrz świata został dwukrotnie pokonany

przez belga de Bunne.

Rewanż dla uczestników mistrzostwa świata wygrał jego rodak mistrz Niemiec Piotr Steffes. Drugie miejsce de Bunne, trzecie dopiero mistrz świata Mathias Engell.

Odkładając do przyszłego numeru szczegółowe sprawozdanie z wczorajszych wyścigów, ograniczamy się do podania kilku szczegółów.

Bohaterem dnia był **mistrz Niemiec, Piotr Steffes.** Dotrzymywał mu kroku pogromca Engla, **mistrz Belgji Albert de Bunne.** Znany w Łodzi z przed dwóch lat mistrz Włoch Amedeo Boiocchi stał na wysokości zadania. Sympatyczny **mistrz Włoch Charles Abeggleen z powodu** choroby żołądka nie był dyspowanym.

Mistrza świata w imieniu miasta powitał wiceprezes Rady miejskiej p. dyr. Wolczyński.

Bieg dla zagranicznych gości wygrał Engel. Rewanż dla uczestników mistrzostwa świata wygrał Steffes, bieg o nagrodę Komisji Sportowej wygrał Boiocchi, międzynarodowy handicap wygrał Engel, bieg olimpijski wygrała drużyna zagraniczna w składzie: Boiocchi, Steffes, De Bunne i Abegleen.

Jak się dowiadujemy w dniu jutrzejszym, wtorek o godz. 7.30 odbędą się drugie międzynarodowe wyścigi z udziałem wszystkich zagranicznych kolarzy z mistrzem świata Englem na czele. Do konkurencji stają jeszcze kolarze warszawscy, z którymi organizatorzy prowadzą jeszcze pertraktacje. Odbędzie się **trzygodzinny bieg parami na wzór amerykańskich wyścigów sześciodniowych.** Między innemi biegami odbędą się jeszcze 2 mecze Szmidt — Boiocchi i **Engel de Bunne (!!).** Ostatni mecz obudził w najszerszych kołach sportowych kolosalne zainteresowanie.

Wyniki rozgrywek o mistrzostwo Polski z dn. 7 b. m.

Warta — Legja 8:1.
Turyści — ŁKS. 4:2.
Pogoń — Czarni 3:0.
Ruch — Polonja 6:2.
Wisła — Jutrzenka 7:2.
IFC. — Warszawianka 2:1.

CASINO

Dziś i dni następnych! Wielki dwugodzinny program! Filmy sezonu 1927-1928.

1

VALENCIA

(Miłość hiszpanki)

Wielki dramat z życia hiszpańskiego.

W roli głównej słynna i piękna

MAE MURRAY

Reżyser:

Dymitr Buchowiecki

słynny z obrazu „Białe Noce"

2

JEDNA KOBIETA i ONI DWAJ

Porywający film, kreślący z pełnym realizmem mękę pięknej kobiety prześladowanej przez szantażystów.

W roli głównej **Hrabina Agn. Esterhazy**

Początek przedstawień o godz. 6-ej wiecz

SPLENDID

NARUTOWICZA 20. NARUTOWICZA 20.

Dziś i dni następnych!

Podwójny szlagierowy program!

1.

MĄŻ WŁASNEJ ŻONY

niesłychanie interesujący dramat w 10 aktach, ukazujący niebezpieczeństwa grożące pięknej kobiecie, która pragnęłaby uczciwie przejść przez życie...

Wspaniała obsada: dawno niewidziana na ekranie

LUCY DORAINE

słynny

R. KLEIN-ROGGE

i t. zw. „szwedzki Valentino" — przemiły

NILS ASTHER,

bożyszcze kobiet całego świata.

2.

TAJEMNICA WIELKOMIEJSKIEGO PAŁACU

Porywająca sztuka w 10 aktach według słynnej powieści Artura Landsbergera p. t. „Villa im Tiergarten"

Role kobiece spoczywają w rękach tak wybitnych artystek jak: **głośna tancerka rosyjska**

Elsa Krüger, Aud Egede Nissen

Role męskie odtwarzają:

Joe Marco, Charles Willy Kayser i inni.

Orkiestra symf. pod dyr. A. Czudnowskiego.

Sala mechanicznie wentylowana.

Początek seansów o godz. 6-ej wieczór.

Dr. med.

BRAUN

Południowa № 23 tel. 40-26

powrócił.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Leczenie światłem, (Lampa kwarcowa

Przyjmuje

od 9 do 11 rano i od 5—8 w.

Doktór

W. Łagunowski

Choroby skórne weneryczne moczopłciowe.

Gdańska 42.

Przyjmuje: od 9 do 10½ r. od 1—2.45 pp. i od 8-9 wiecz.

powrócił.

Lekarz - dentysta

F. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od god. 2—7 wiecz.

POKÓJ frontowy

umeblowany, 2 okna, do wynajęcia.

Piotrkowska 87,

m. 8. Obejrzeć można 9—5.

Lezioni d'Italiano

(conversazione, grammatica, letteratura) insegne signorina laureata in lettere

Tel. 39-85 dalle 9—1 e dalle 5—8

Majster przędzalni zgrzebnej

młody inteligentny i energiczny z dobremi referencjami na gremple i selfaktory, pragnie zmienić posadę na większą, — obojętne sztreichgarn lub wigonja.

Oferty pod „Kierownik".

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku, —

Piotrkowska 294, tel. 22-89

przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote. Wizyty na mieście

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztucane, korony złote, platynowe i mosty.

W niedziele i święta do godz 2 po poł.

FACHOWIEC

do dobrze prosperującego interesu poszukuje spólnika z 8-miu tysiącami zł. Oferty pod „8 tys."

Dr. M. Kołudzki

powrócił.

Spec. chorób wewnętrznych.

w Lecznicy (Zachodnia 27) od 11½ do 2 w domu (Zielona 32) od 6 do 7.

Zastępstwa

poszukuje były kupiec z branży konfekcji męskiej dobrze zaprowadzony

na Górnym Śląsku

zamieszkały w Krakowie. Łask. oferty pod „Fabrykant" do adm. Republiki. d

Dr. med.

Różaner

Dzielna № 9.

Tel. № 28-98. Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe. Przyjmuje od 8—10 i od 5—8

Leczenie lampą kwarcową

Oddzielna poczekalnia dla Pań.

Dr. med.

Lubicz

Cegielniana 43 Tel. 41-32.

Choroby skórne, weneryczne moczopłciowe Leczenie sztucznym słońcem wyżynowem.

Przyjmuje od g. 8 do 10 rano od 5—8 w.

Dr.

Michał LIPSKI

ul. Wschodnia 65. (Piotrkowska 46) Telef 3-51

powrócił

i przyjmuje w chorobach skórnych wenerycznych i moczopłciowych od 2-ej do 5-ej pp. i od 7 do 9 wiecz

Dr.

S. Lewkowicz

Chor. skórne weneryczne i płciowe

Konstantynowska 12.

Tel. 55-52

Przyjmuje od 9—1 i od 6—8. Dla pań do 4 — 5.

Dla niezamożnych ceny lecznic.

Poszukuję

nauczyciela w celu pobierania lekcji tennisa

Oferty złożyć do adm. pod „L. H."

LAUREATKA

moskiewskiego konserwatorjum

wznowiła lekcje gry fortepjanowej

Przyjmuje od 10 - 12 i od 2—5

Wschodnia 72, m. 19 m

Rozmaite

Dywany reperuję Tkalnia sztuczna Piotrkowska 92 (SD)

Tanio na wypłatę obuwie Piotrkowska 37, w podwórzu, 3-e wejście

Zakład blacharski Kilińskiego 201 poszukuje dwuch blacharzy i dekarzy jak też i pomocników dekarskich. 8k

Chcesz otrzymać posadę? Musisz ukończyć kursa fachowe korespondencyjne prof. Sekułowicza, Warszawa Żórawia № 42. Kursa wyuczają listownie: buchalteru rachunkowości kupieckiej, korespondencji handlowej, stenografji, nauki handlu, prawa, kaligrafji, pisania na maszynach. Po ukończeniu świadectwo. Żądajcie prospektów. 30p

Mieszkanie w Łodzi ładne słoneczne, dwupokowe, służbowy z balkonem nowoczesne wygody zamienię na takież w Warszawie. Warunki do umowy. Wiadomość: Przejazd 10 Fryske 8d

Pięknie umeblowany pokój frontowy I piętro z telefonem do wynajęcia izraelicie (litce) Piotrkowska 128 mieszkania 2. 8k

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wierz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Połak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 118. Redaktor odpow. Józef Bagno.